

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedzielę i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 400 Koron, 1/2 str. 200 Kor.
1/4 str. 100 K., 1/8 str. 50 K., 1/16 str. 30 K. — Ogłosze-
nia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 20 K., pojedynczy numer 2 K.

Cudowny Listopad.

Brodziński w natchnionem a proroczem dziełku: „Poselstwo z ziemi ucisku do Synów Jej w roz-próśzeniu“, wydanem w Paryżu w r. 1838, zwraca uwagę rodaków na miesiąc listopad, ważny i brze-mienny obfitością doniosłych dla Polski wypadków.

„Dni miesiąca listopada pełne są tajemnic świętych. W nim obchodził lud Starego Zakonu wyjście Noego z arki, wyjście Mojżesza z niewoli egipskiej, wyjście Józefa z więzienia. W nim rozpoczyna się obchód przyjścia Chrystusa na świat; w nim czczony jest Andrzej święty, najpierwszy Apostoł Słowiań-szczyzny. W wilię wreszcie św. Andrzeja podniósł na nowo lud polski krzyż Chrystusowy. Przyjście Moj-żesza tak, jako przyjście Chrystusa poprzedzone męczeństwem dzieci: azaż car męczeństwem dzieci polskich nie zbliżył przepowiedni zmian wielkich? Czuwajcież wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj: bo nie wiesz miejsca, ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec; czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta!”

Od listopadowych dni Belwederskiego powstania w r. 1831 ileż takich miesięcy upłynęło, aż nadszedł listopad, w którym usta dwóch mocarzy świata, a Polski tyranów, ogłosiły światu, że naród nasz ma prawo do wolności i niepodległości. A w dwa lata potem nowy zawitał listopad, jaśniejszy i promien-niejszy, zwiastujący ostateczny pogrom krzyżackiej buty i pięści żelaznej, pogrom rakuskiej obłudy i fałszu, nowy listopad, w którym idea złączenia trzech dotąd rozdartych dzielnic polskich poczęła się przy-oblekać w ciało!

Cudowny listopad!

Takiego od 150 lat w Polsce nie było! Lecz gdy inne grody nasze, strząsając resztki obrzydli-wego jarzma niewoli radośnie witały ów dzień listopadowy narodzin Zjednoczonej, Wolnej, Niepodległej Polski, dawna kresowa Rzeczypospolitej Strażnica musiała krwią obficie wylaną okupić Swą radość i ry-cerską postawą wywalczyć swą przynależność do Polski.

Cudowny dla Polski, dla Lwowa krwawy listopad!

Listopad, który okrył Lwów nieśmiertelną chwałą!

W chwili, kiedy dzicz hajdamacka przy pomocy zbirów austriackich i pruskich opanowała znie-łacka i podstępnie Lwów i wszystkie czerwieńskie grody po Zbrucz, nie było w Polsce dostatecznej ilości żołnierza, któryby zbrojną prawicą bronić mógł kresów. Była jeno garstka legionistów, był duch rycerski, ożywiający serca dzieci, dziewczeczek i uczniów szkół lwowskich.

Z chłopięcych piersi uczynił się potężny wał, co przez dni 22 odpierał straszego i dzikiego wroga, wprawiając w podziw swoich i obcych.

Każdy z tych, co na redutach lwowskich stali i wytrwali, powtarzać się zdawał słowa Niezłomnego Księcia: — „Moja wielkość musi być przezemnie w mem sercu zdobyta, wyszarpana siłą z nicości,

szpada wzięta w zawziętym boju i trudzie. Skoro zdobędę moją własną wysokość własną mocą, wówczas dopiero własną mocą zdobędę Ojczyznę. Bo ja w każdej minucie mego życia zdobywam i tworzę Ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą mocował cały naród polski. Muszę nasamprzód stworzyć za cały naród własną moją wolę niezłomną i dopiero potem **narzucić** ją zewnętrznemu światu“.

I czy tak nie było?

Przecież nikt inny, jeno ten chłopięcy rycerzyk narzucił całemu narodowi swą własną, potem i krwią stworzoną niezłomną wolę, że każdego polskiego progu i domu bronić należy do ostatka, że Polski bez Lwowa polskiego nie można zrozumieć, że **kresów wschodnich** na pastwę barbarzyńskim hordom rzucać, to grzech narodowy i zbrodnia!... Każdy z obrońców Lwowa zdobył własną mocą, choć był bezbronny, własną wysokość i wielkość i tem samem własną mocą zdobył Ojczyznę, zbawiając Lwów i kresy wschodnie.

Nie dziw, że obronę bohaterską Lwowa porównujemy z obroną Częstochowy. Jak wtedy w zaciszu klasztornej znajdował się mąż jedyny, co natenczas w Polsce umiał się wznieść nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, pozostać wiernym sprawie Ojczyzny, choć powszechne zwątpienie całą ogarnęło Polskę, tak tu we Lwowie znalazły się dusze najmocniejsze i najczystsze z dusz polskich, w które, bijąc nieprzyjaciela, wydobył na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy nęczała się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć i spostrzedz w niej ideał narodowego oporu, miarę, ile każdy Polak powinienby zdołać.

Wytrwały opór, stawiany przez garstkę lwowskiej młodzieży licznym pułkom hajdamackiej czerni całe trzy tygodnie, zniweczył tchórzliwą ustępliwość słabych i chwiejnych polityków, wzbudził zapał w sercach szlacheckich rodaków, którzy pospieszyli na pomoc bohaterskim obrońcom i przyspieszyli tryumf dnia 22. listopada.

W jednym i drugim historycznym zdarzeniu poruszone tętno powszechnego zapału i uniesienia przejęło Polaków jednym uczuciem, zrobiło ich niezwykłymi!...

To ma na myśli Mickiewicz, gdy po opisaniu obrony Jasnej Góry woła: — „Częstochowa, to cała Polska!“ I my z dumą dziś po cudownej Lwowa i ziemi Czerwieńskiej obronie możemy zawołać: — „Lwów, to cała Polska!“

A orlęta młode, co z lackich wyfrunęły gniazd, a krwią, ranami i ofiarą z życia broniąc każdego progu i stojąc na straży polskiego honoru, wzbiły się nad szary tłum zwykłych śmiertelników, hen, wysoko, to najwyższa Polski chluba i ozdoba! Żyją one i nie umarły, bo „podejmując dobrowolnie bohaterstwo, czyli śmierć, zniweczyły śmierć. Kres bohatera jest poczęciem żywota boga. Dlatego śmierci wśród nich niema“ (Żeromski). A więc to nie żałobny, zaduszny listopad, to cudowny listopad polski!

Listopad ofiary, zwycięstwa i wolności!

Obchodząc pamięć tych wielkich dni listopadowych, postanówmy wszyscy w każdej minucie życia tworzyć Ojczyznę wielką, silną, potężną, szlachecką, Bogu i Jego prawom wierną, łączącą w sobie wszystkie warstwy i klasy w jedną wielką bratnią całość! Postanówmy, że nie pozwolimy deptać krwi ofiarnej, w interesie Polski przelanej, ani niweczyć owoców dokonanych cudów bohaterstwa czynami niegodnymi polskiej duszy! Przysięgnijmy, że nietylko piędy ziemi naszej nie oddamy wrogom, ale do duszy narodowej przystępu nie damy niewierze, zgniliznie moralnej, wszelkiej niecnocie i zepsuciu, co tak się szerzy po świecie!

Tak uświetnimy najodpowiedniej ten cudny, szkarłatny, polski listopad!

Lwów, 22. listopada 1919.

Biskup Bandurski.



22. Listopada 1918 — 1919.

Radością i dumą wezbrało serce polskie w pamiętny dzień 22. listopada zeszłego roku!

Lwów był wolny! Zerwał pęta trzytygodniowej hańbiącej niewoli, zrzucił więzy samozwańczej paradyi obcego mu rządu i oznajmił całemu światu, że jedynie Polska ma bezsprzeczne do niego prawo, że jedynie Polska jest jego Ojczyzną, a on Jej wierną kresową stolicą.

I poszła po całym świecie radosna, niepodobna do wiary wieść, że garstka dzieci i kobiet, że obywatele tego grodu podnieśli bunt przeciw bezprawnej przemocy, a hojnie wylaną krwią zaznaczyli swą przynależność do Macierzy.

Krwawiło się przez te straszne tygodnie serce Ojczyzny myślą i troską o to ukochane miasto, bo zdawało się, że walka przeciw z taką perfidią zorganizowanemu podstępowi jest beznadziejną, że krew w obronie tego bohaterskiego grodu wylana pójdzie na marne, a ofiara ludności będzie bezcelową.

Lecz te myśli i powątpiewania mogły napawać troską tylko oddalonych i nieznajomych Lwowa i jego patryotycznego uporu, kochających nas rodaków. My tu zamieszkali, tu wzrosli, choć się nam krwawiły serca przy każdej wiadomości o nowych daninach krwi na ołtarzu miłości Ojczyzny i tego grodu złożonych, byliśmy pewni, że wkońcu sprawiedliwość zwycięży i że to drogie miasto, od wieków do Polski należące i Jej ofiarami i krwią tylu pokoleń uświęcone, nie może stać się łupem tak wrogich i tak obcych nam najeźdźców.

I z ust do ust szły w tych ciężkich chwilach, z ofiarnej miłości Ojczyzny, płynące słowa nadziei i hartu i wszystkim mieszkańcom tego grodu wzbierały serca jak drogocenne puchary najszlachetniejszym uczuciem poświęcenia i miłości Ojczyzny, a serdecznej wdzięczności, troski i ukochania dla tych, którzy tam na ulicznych szanckach i barykadach życiem i krwią znaczyli polskość Lwowa i jego patryotyzm!

Wszyscy w tych tygodniach stali się bohaterami, wszyscy ofiarnymi obywatelami, znoszącymi bez szemrania i protestu straszne cierpienia i trudy inwazyi!

I nie mogło być inaczej!

Na myśl bowiem, że to ukochane miasto mogłoby popaść w niewolę obcych, buntowała się dusza, a serce trętwiało ze zgrozy!

Aż nadszedł cudowny ranek 22 listopada! I tak jak poprzednio szły z ust do ust słowa pociechy i nadziei, tak teraz popłynęła z wezbranych dumą serc skrzydlata, radosna wieść o odbiciu ukochanego grodu i wypędzeniu nieprzyjaciela.

Radością upojone tłumy przewalały się ulicami, a bohaterskich chłopaków i żołnierzy noszono na rękach!

Tłum szalał nieprzytomny od szczęścia, pijany uzyskaną wolnością, swobodą i pewnością należenia do ukochanej Ojczyzny!

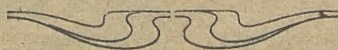
Warto było cierpieć, by takiego dnia dożyć, by tem uczuciem bezbrzeżnego szczęścia zapłonąć!

Dziś obchodzimy rocznicę tego najradośniejszego z radosnych świąt Lwowa! W głębi uczuciem wdzięczności wezbranych serc wspominamy rzewnie i serdecznie w dniu dzisiejszym tych, którzy w obronie tego grodu polegli, pozostałym zaś przy życiu obrońcom jego składamy hołd i podziękę za to, co dla tego miasta działali. Uczucia te nasze mają tem większą moc i siłę, że dzieli je z nami całe polskie społeczeństwo, że tak czuje Naród cały.

Gościsz dziś Lwowie w swoich murach przedstawicielei wszystkich dzielnic Ojczyzny, ufaj więc i wierz, a żadna niepewność i troska niech niepokoi serca Twego, bo

nigdy Ty, co dzierżysz straż
w obliczu ludów i stuleci,
ofiarny niewiast krwią i dzieci,
nie będziesz cudzym — Lwowie nasz!

Maryan Kowarz.



Obrońcom Lwowa

(W rocznicę).

Pierwsze chwile budzącej się do nowego życia po długiej niewoli Rzeczypospolitej Polskiej przyćmił na krótko, ale boleśnie i krwawo epizod, który głośnym echem przeszedł po Polsce, jak długa i szeroka.

Oto wytworzony sztucznie na Ziemi Czerwieńskiej przez zaborców naszych w dniach niewoli Ojczyzny wraży element z szeregów bratniego narodu — ośmielił się, podsyćany przez zgangrenowaną z swą dynastją habsburską Austrię i nieczne zawsze Prusy i próbował oderwać chyłkiem Lwów i spory szmat ziemi małopolskiej od Rzeczypospolitej, a wkradłszy się pod osłoną nocy listopadowej do gmachów i instytucji rządowych we Lwowie, z brząskiem dnia — stosowaniem barbarzyńskiego terrorku i różnemi enuncyacyami ogłosił, że „z woli narodu rozpoczyna panowanie i ziemie te za podległe ukraińskiemu państwu” — nakazywał uważać.

Pomylili się jednak hajdamaccy agitatorzy wraz z swymi protektorami w swych rabunkach. Społeczeństwo polskie godnie odpowiedziało na gwałt i akt samowoli.

Samorzutnie z „gołemi rękami” rzucili się bohaterscy mieszkańcy Polskiego Grodu na świetnie uzbrojonych grabieżców i w zacieklých, krwawych, heroicznych wprost zmaganiach — wygnali ich z naszych progów, brońnią na nich zdobyta.

Był to bój straszny — bój rozpacz polskich nieustraszonych „Lwówczyków” — rycerzy kresowych Rzeczypospolitej z przemożnym wrogiem, bo zorganizowanym i odpowiednio uzbrojonym, bój — jakiego w dziejach wojen naprawdę nie masz podobnego. Historia oceni w przyszłości odpowiednio tę walkę.

Hołd, cześć i głęboka wdzięczność należy się słusnie przy dzisiejszem święcie rocznicy listopadowej tak męczeńskim ofiarom walk listopadowych, jak i żyjącym obrońcom, niemniej zwycięskiej odsieczy.

Polegli w bojach śmiercią walecznych:

oficerowie: Kolbuszowski Władysław, Battaglia Andrzej, Kamiński Wiktor, Kierski Jan, Szameit Stefan, Kułakowski Wojciech, Kurdyban Józef, Robakowski Ludwik, Staszkiwicz Kazimierz, Pelz Salomon, Pollak Henryk, Arciszewski Władysław, Ruebenbauer Władysław, Sochacki Zdzisław, Śliwiński Aleksander, Zborzyl-Mirecki, Wolak Stanisław, Stark Wilhelm, Skałkowski Iwo, Ludwik Kopeć-

„Wiktor” — z odsieczy: Żmuda Władysław, Wysocki Józef, podoficerowie i szeregowcy: Stolarz Józef, Haluza Wilhelm, Junak Stanisław, Łucyk Julian, Burzym Mieczysław, Kotowicz Stanisław, Bednarski Michał, Jaszcz Tadeusz, Hippman Zbyszko, Maślankiewicz, Kuhn Emil, Drozd Ludwik, Świrski Edward, Tomborski Włodzimierz, Zamojski Stanisław, Hayder Roman, Popowicz Zygmunt, Furman Antoni, Tenerowicz Ludwik, Podhrebely Tadeusz, Sadowski Ka, zimierz, Marud Wład., Piątkowski Jan, Mikołajski Edward-Dzierzbicki Zygmunt, Sieradzki Jerzy, Smutek Władysław, Miechońscy, Hubisz Jakób, Gerstman Leopold, Pańko Grech (Polak), Rogowski, Chomiński Albert, Kusiński Stanisław, Jabłoński Tadeusz, Koniuszewski Stanisław, Jaźwiński Karol, Nehrebecki, Smola Marian, Michalewski Stanisław, Potoczny Władysław, Stetkiewicz Stefan, Menzel Zygmunt, Jasiński Adam, Świszcz Kryspin, Paluch Władysław, Bitschan Jurek, Kwiatkowski Władysław, Skibniewski Jerzy i Włodzimierz, Sznapka Stefan, Mühler Stanisław — z odsieczy: Czeżowski Tadeusz, Rakowiecki, Roman Piotr, Boro Adam, Łobos Jerzy, Całka Franciszek;

z kobiet: Balzer Józefa, Bieganówna Anatola, Kottowska Helena, Bieniakówna Klotylda, Maryniak Aleksandra, Miechońskie, Mozinowa Michałowa.

To ledwie garść jeno znanych nazwisk — w hołdzie i czci najgłębszej poległym, a żyjącym i potomnym ku wiecznej, niewygasłej pamięci, zestawiona.

W wolnej polskiej ziemi, krwią swą obficie zroszonej niech odpoczywają w pokoju — Oni... hufiec wyzwolonych duchów, rycerzy kresowych — wieczna już, niezmożona straż wschodnich rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zwróćmy się do żyjących obrońców Lwowa.

Pułkownik-brygadyer Sikorski Władysław, który mianowany szefem sztabu Dowództwa W. P. w Gal. Wsch. dnia 30: październ. — wydał pierwszy rozkaz mobilizacyjny do oficerów i żołnierzy Wojsk Polskich z b. Legionów Polskich. Już w dniu 31. października odbył w południe odprawę oficerską, na której wydał jak najszczegółowsze instrukcje, poczem z rozkazu wyjechał z mjr. Drewnowskim i kpt. Przeździeckim do Przemyśla — by powrócić zaraz z gen. Puchalskim do Lwowa dla objęcia władzy.

Jedno z pierwszych miejsc w gronie dowódców i obrońców zajmuje major Tatar-Trześniowski Zdzisław, dowódca kadry wojsk pol. we Lwowie z końcem października 1918 r. powstałej z rozkazu brygadyera Sikor-

Z pobytu Naczelnika Józefa Piłsudskiego

we Lwowie w r. 1916.

(Garść wspomnień.)

W dniu 4. marca zawiła komendant Józef Piłsudski do Lwowa. Trudy i znoje wojenne powaliły i tak z natury słaby i wycieńczony organizm wodza. Ciężkie przejścia i kryzysy w Legionach, ustawicznie napięty stosunek do austriackiego A. O. K. bynajmniej nie wpływały dodatnio na stan zdrowia. Pod przymusem dopiero oddanych mu lekarzy, zdecydował się na krótkotrwały wypoczynek. Na miejsce pobytu obrał nasz gród. Ukochane przezeń miasto, gdzie opisał za Jego inicjatywą i pod Jego przewodem krystalizowała się myśl walki zbrojnej dla uzyskania niepodległości, gdzie dalej stanęły pierwsze zastępy, w czas już niedługi legendarnych rycerzy, dziś ostoja i podwaliny sławetnej armii narodowej, pociągało zawsze Komendanta. Ustronny dwór przyjacielskiej rodziny, położony pod samym Lwowem miał przynieść mu wypoczynek i ukojenie, pozwolić zapomnieć o troskach, jakie zbyt ciężkim brzemieniem spadły na Jego barki.

Przybywał do Lwowa zupełnie incognito. Nie dało się to jednak utrzymać zbyt długo w tajemnicy, zbyt znane

nazwisko i czyny chwalebne, a na tem oparte narodu ukochanie i przywiązanie. To też zaraz po przybyciu powitała go reprezentacja obywatelska w osobach pp. Lisiewiczza Aleksandra, Laskownickiego i in., przedstawiciel wojskowej władzy legionowej kap. Krzaczynski. Długie chwile poświęcił dostojny gość rozpamiętywaniu chwil górnej przeszłości w towarzystwie dawnych współpracowników, nakreślał współczesną konstelację polityczną i wojskową, zawsze ufny i pełen jak najlepszych nadziei na wynik ostateczny i końcowy; zapewne nie przeczuwał, nie przewidział wówczas tych tragicznych kolei, które w pierwszym rządzie na Jego osobę paść miały... czas ów więzienia.

Usunął się w zacisze domowe. Jeno wieść zasłyszana mówiła o pobycie Piłsudskiego, rzadki gość zdołał się przedostać do Jego osoby, deputacya miasta, czy Uniwersytetu hołd Mu swój złożyła.

* * *

A miasto tymczasem gotowało się do uroczystego uczczenia ukochanego wodza. Obrano dzień Jego patrona, dwie złączyły się razem uroczystości, dwa święta. Na dzień ten w godzinach rannych przypadło powitanie Go w delegacyi D. W. Tam hołd złożyły mu jak najszerze warstwy społeczeństwa przez swych reprezentantów i Liga kobiet. Upřednio odbył Komendant przegląd wojskowy Stacyi

skiego. On to wieczorem 31. października 1918 r. zmobilizowawszy, w przewidywaniu grożącego ze strony ukraińców niebezpieczeństwa, swą kadre głównie z legionistów złożoną — rozpoczął bezpośrednio po zamachu, już z braskiem dnia bój z wrogiem, na walce — walką odpowiedział, na strzały — strzałami, czem z swą dzielną drużyną od razu potężną walkę z wrogami w całym mieście rozniecił, a ze „Szkoly Sienkiewicza“ i jej Organizacji uczynił jeden z głównych punktów obrony Lwowa. Jako waleczny wódz I. Grupy W. P. we Lwowie — wślawił się też jako niepośledni organizator i niezwykle dzielny, odważny, energiczny i sprężysty dowódca.

Ppułk. Mączynski Czesław, naczelnny wódz sił zbrojnych polskich we Lwowie w dniach listopadowych. Obronę grodu naszego zorganizowawszy przy wybitnej pomocy oficerów legionowych w sztabie akcją bojową prowadził nadzwyczaj sprężysto, zagrzewając walczących obrońców stale gorąco do wytrwania — doprowadził ich szczęśliwie do oswobodzonego Lwowa.

Major Boruta-Spiechowicz Mieczysław, dowódca II. Grupy W. P. we Lwowie w „Szkole Sienkiewicza“ — świetny organizator, nieustraszony bojownik, niezmordowany zwycięski jako dowódca w wielu walkach i potyczkach, ogólnie ceniony, a przez tysiączne rzesze podwładnych uwielbiany. On wódz zwycięskich, mężnych szeregów, które otoczywszy nieprzyjaciela i zmusiwszy go do sromotnej, bezładnej ucieczki od południowo-wschodniej strony miasta — 22. XI. weszły do... Polskiego Lwowa.

A dalej długi, bardzo długi szereg powszechnie znanych, cenionych i z czcią najgłębszą wymienianych nazwisk bojowników za niezwykle czyny i trudy w obronie Lwowa położonych:

Ppułk. Śniadowski Marceł, dowódca artylerii, major Baczyński Karol, major Kamiński Antoni, rotm. Dzieduszycki, kpt. Niłski-Łapiński, kpt. Dr. Jakubski Antoni, major Pieracki Bronisław, major Rożen Władysław, kpt. Sikorski Waleryan, kpt. Dr. Bujalski Bolesław, kpt. de La-veaux Ludwik, kpt. Szwarcberg-Czerny, rotm. Dr. Abraham Roman, major Dr. Domaszewicz Aleksander, kpt. Władki Stanisław, por. Świeżawski Adam, por. Świtalski, por. Wojciechowski Jan, por. Feldstein Tadeusz, por. Bergman Stanisław, por. Świstelnicki Edward, major Cieński Michał, major Kudelski, major Łodziński, rotm. Bieńkowski, por. Listowski, ppor. Wydrzyński Edward, ppor. Wasilewski, ppor. Rogoziński, por. Mossoczy, por. Zygmuntowicz, por. Szram, ppor. Jankowski, por. Królikiewicz,

por. Lubaczewski, por. Marks, ppor. Petry, ppor. Asłanowicz, ppor. Willman, ppor. Jarzyna, por. Filipowicz, por. Szczerski, ppor. Chrapek, Dr. Zajączkowski, Dr. Hornung, Dr. Kalina, Dr. Węgrzynowski, Dr. Aleksiewicz, Dr. Czyżewicz, Dr. Ostrowski, oficerowie: Artwiński, Massar, Grabski, Dworski, Szydłowski, Deschu, Kuchar, Odziejczyński, Kruszyński, Derpowski, Latawiec, Hierowski, Piguleczka, Koterba, Serbeński, Łubkowski, Kotik, Mazanowski, Śliwiński Ajdukiewicz, Rydel, Siemaszko, Schleyen, Hickiewicz, Biegański, Łyszczarczyk, Prosołowicz, Ogiński, Nowak, Kostynowicz, Szwarc, Piliński, Szolin, Gorecki-Krynicky, Drozdowski, Huńka, Stark, Kozicki, Zaleski, Korabiowski, Stefczyk, Soboda, Kalinowski, Niewiadomski, Plutecki, Kretowicz, Dubiel, Hofbauer, Białoborski, Katkowski.

Z zwycięskiej „Odsieczy“ — twórca i organizator Generał Roja Bolesław, ppułk. Karasiewicz-Tokarzowski Michał, dowódca grupy ekspedycyjnej na odsiecz i zwycięski wódz w akcji oswobodzenia Lwowa z dni 20-22. listopada 1918 r., major Knoll-Kownacki Edmund, dowódca artylerii odsieczy, major Zamorski, major Wiczorkiewicz, major Lisowski, major Paszkowski Henryk, dow. I. baonu 5 p. Leg., por. Kasza, dow. komp. 4 p. p. Leg., oficerowie z Krakowskiej Legii ofic., kawalerii, pociągu pancernego — ppułk. Modelski Lzydor, pierwszy inicjator i organizator nieoficjalnej odsieczy dla Lwowa w Warszawie w dniach listopadowych.

Kobiety walczące: Berezowska Marya, Bernacka Stanisława, Blaustein Elżbieta, Bujwid-Trzebicka Helena, Chmurówna Teofila, Czerwińska Marya, Jung Józefa, Łazarewicz Janina, Hermanówna Wanda, Przepilińska Józefa, Gnatewicz Olga, Strejczykówna Stefania, Seńkowska Zofia, Szumańska Helena, Murzyńska Stanisława, Trudnerówna Bronisława, a w pomocniczej służbie: Zagórska Aleksandra, Jędrzejowiczowa Emilia, Kamińska Zofia i dziesiątki... setki innych kobiet, starców-weteranów, dzielnych bohaterów, podoficerów, żołnierzy, dzieci — co krwią swą serdeczną, trudami nadludzkimi uwolnili miasto z rąk rządów najeźdźcy i wrócili na łono Rzeczypospolitej Polskiej

CHWAŁA I CZEŚĆ!

J. Brzeszczot.



zbornej Legionów polskich. Z kolei zwiedził Schronisko dla superarbitrowanych i inwalidów Legionowych, ochronkę Piłsudskiego, oglądał wreszcie projekt kolumny Legionowej, projekt art. Kurczyńskiego, który wskutek zakazu władz austriackich nigdy zrealizowanym nie został. Wszystkie uroczystości miały charakter niezwykle uroczysty i serdeczny, wszak Lwów, jego społeczeństwo umie gościć i uczcić swych wybrańców. Tradycja od wieków idąca, w spuściznie pozostała po wielkiej pamięci patrycystycznych kresowych grodu, nic nie uroniła w czasach dla nas tak przesiłnych ze swej rodzimej siły. Punktem kulminacyjnym — uroczyste przedstawienie w Teatrze miejskim. Więc cudownie odegrana „Halka“ z p. Korolewicz-Waydową w roli tytułowej, hołd aktorów sceny lwowskiej, hołd zebranej publiczności, mało kiedy tak licznej, w tak podniosłym nastroju. Jakiś niezwykle ciepły nastrój całej widowni... wszystko to wytwarzało tak dziwnie swojską atmosferę, odbiegającą od przeciętnego szablonu. Znalazło to wyraz swój i odbicie najlepsze w płomiennych opisach naszej prasy. W chwilę dzisiejszą godzi się przywieść ku pamięci to wszystko, o czem pisać wówczas nie było wolno, a co było udziałem wiadomości jeno może piszącego te słowa i kilku członków komitetu uroczystości.

Austriacka naczelnna Komenda armii, owo osławione A. O. K. aż nadto skrupulatnie interesowała się osobą Józefa Piłsudskiego, twórcy Legionów, wodza I. brygady.

Dowodów tego zainteresowania się mieliśmy aż nadto wiele. Słusznie zresztą dopatrywała się w nim tak groźnego dla siebie współzawodnika, jeśli szło o interesy wojskowe jak i polityczne, zakres i wielkość władzy, nie uzurpowanej, czy powierzonej z mocy bezdusznych rozkazów, ale opartej na czemś więcej, bo na bezwzględnej oddaniu się, wierności niezachwianej do osoby wodza. Za żołnierzem szło społeczeństwo całe. To też kiedy tylko zawiła do Lwowa, szły zaraz poufne rozkazy i zlecenia. Osobę jego poddano bardzo ścisłej inwigilacji. Chodziło głównie władzom wojskowym austriackim, by nie dopuścić żadną miarą do jakichkolwiek manifestacji na cześć Piłsudskiego, przeciwnie w zarodku je zgnieść; gdyby to okazało się niemożliwym do wykonania, udaremnić przez stawianie najrozmaitszych przeszkód, stosowanie tak dobrze wypróbowanych szykan. Rozkaz A. O. K. brzmiał lakonicznie „wszelkie manifestacje zduś“ (jede Manifestation strengst unterdrücken). Tak dobrze nam znane sakramentalne słowo. Za ścisłe wykonanie tego rozkazu odpowiedzialni byli ówczesny komendant miasta i kierownik cywilnej władzy bezpieczeństwa; ten ostatni, znany ze swych obywatelskich przekonań, tak seryo nie brał tych gróźb. Jak brzmiały instrukcje, własnymi osobami mieli odpowiedzieć za wszelką manifestację.

(Dok. nast.)

W rocznicę...

Wspomnienie osobliwych dni.

Z głębokiem wzruszeniem wspomina dzisiaj ta część Lwowa, co wycierpiała trzy tygodnie dzikiego najazdu, — ów szczęsny, wspaniały dzień: 22. listopada 1918 roku.

Od pewnego już czasu, wśród łomotu dział i karabinów, co stał się naszym chlebem codziennym, dochodziły nas głuche, a coraz uporczywsze wieści o zamierzonym polskim generalnym ataku, o nadciągających posiłkach z Zachodu.

Zrywały się na chwilę na skrzydłach nadziei dusze nasze wzwyż, z wypiekami na twarzy szeptaliśmy, że może już bliska chwila...

Upływał jednakże dzień za dniem, mknęły godziny ponure, wylekłe, godziny męczącego czuwania dniem i nocą, gotowania się każdej chwili na śmierć i modlitwy za walczących braci, — a znikąd nie było widać żadnej pewności odmiany.

Chyba to jedno, że podrażniony najeźdźca jakby się wściekł. Mnożyły się wiadomości o potwornych gwałtach i bezkarnych mordach ruskiej soldateski, rosnących z każdą chwilą, a na skargi Polskiego Komitetu umieli ukraińscy „dyplomaci“ i dostojnicy tylko kłamać i zrzucać z siebie wszelką odpowiedzialność. Jakiś Mykoła Marynowycz, pułkownik ruski, komendant miasta, wydaje męskim mieszkańcom *drakoński rozkaz* strażowania naprzemian przy zamkniętych bramach, prowadzenia protokołów z wchodzącymi i wychodzącymi, grożąc za byle co kulka w łeb. Niby, że to strzelano z polskich domów do przechodzących patroli. Rzecz miała się całkiem odwrotnie. To dzięki posterunki ruskie, myszkując po ulicach, same strzelały pod domami, a następnie szukały ofiar niewinnych, okupów i krwi. Rozkaz Marynowycza — to najwymyślniejsze sianie grozy i bolszewickiego terroru, zmuszanie polskich mężczyzn miasta do straszliwej gry między sobą o to, kto ma być ewentualnie ofiarą rozpasanej żądzy krwi nieobliczalnego hajdamaki.

21-go w południe używali sobie po raz ostatni członkowie „armii“ ukraińskiej po ulicach wystraszonego Lwowa. Rozpoczęli ślepa, bezmyślną strzelaninę na mieście, w rozwarłe boleśnie szyje wyludnionych ulic, do domów i okien. Po południu tu i ówdzie krążyły pogłoski, że Ukraińcy się pakują, że ewakuują swoją kwatery w „Narodnym Domu“ i t. d. Przyuczeni wszakże do rozczarowań i niewiary, do niesprawdzających się nigdy „pomyślnych wiadomości“, przyjmowali mieszkańcy Lwowa wieści te obojętnie, z góry przekonani, że rozwieją się nazajutrz, jak ich poprzedniczki.

Z ciężkiem sercem i zwykłą tragiczną targaniną myśli, — kładliśmy się w nocy z 21-go na 22-go listopada na krótki, chorobliwy, niespokojny sen. Jakieś niesamowite dalekie łuny świeciły tu i ówdzie nad miastem.

Pierwsza połowa nocy grzmiała — jak tyle razy — jakąś wzmogoną, silną wałą, przeważnie na peryferyach miasta. Lwowianie po „ruskiej stronie“ nauczyli się już, z koniecznością, nawet — spać przy tym, skądinąd okropnym dla serc polskich, akompaniamencie. Druga połowa nocy minęła w dziwnej ciszy.

Nad ranem, gdzieś koło 6-tej, — pamiętacie — czy to dalszy ciąg snu, czy halucynacja zmęczonego bezsennością człowieka?... Na ulicach słychać jakby jakiś niezwykły ruch, głosy, nawoływania, śpiewy. Tupot nóg ludzkich po chodnikach. Naturalnie śni ci się, Lwowianie, śni ci się, ojciec i matko, których syn walczy „po drugiej stronie“ miasta... Ale ruch rośnie, ulica coraz donośniej daje znać o sobie... o tak wczesnej godzinie. — Pewnie nowe zawieszenie broni na kilkadziesiąt godzin....

Lecz skąd znowu; przecież jeszcze wczoraj nic o tem nie było wiadomo, a zresztą jakim cudem? miasto dowiedziało się tak wcześnie?...

Wtem myśl nagła, świetlista i ostra jak klinga sztyletu, przeszła mózg. Serce uderzyło przyspieszonym warkotem, od którego dech zaparło. „Może to nasi chłopcy, nasze wojsko, posiłki z Zachodu, może Lwów już w polskich rękach?...“ Rzucono się do okien....

Inni, samym tylko ruchem wywabieni z łóżek, niczego nie przeczuwając, stali w szarych taflach okiennych, przecierając oczy, spędzając sen z powiek, bo swem niewątpliwym wydało im się to, co ujrzeli:

— „Jezus, Marya“, nasi, Lwów nasz, — Rusini uciekli, wstawajcie, patrzcie: nasi żołnierze, nasza broń, ułani, studenty, kobiety z bronią... Słychać, ktoś śpiewa: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Trzytygodniowa niewysłowiona męka Lwowa stała się — pod promieniami nagłego szczęścia — w powszechnym, niepoohamowanym płaczu radości.

Lwów zerwał się w momencie, jak jeden mąż, i cały wylął na ulice. Gdzie jeszcze przypadkowo nie wiadano o niczem, tam wpadali sąsiedzi, ludzie obcy, prostaczkowie z miasta i budzili śmiechem i krzykiem: Lwów nasz! Wstawajcie! Miasto pełne woj-ska, na domach narodowe chorągwie, na piersiach polskich kokardy zwycięstwa, tłum pali na placach najeźdźnicze sztandary, radość bucha i przelewa się, jak ocean. Wstawajcie ludzie!“

* * *

Przecudowny słoneczny dzionek rozblęsnął nad Lwowem w całym przepychu. Po 22. dniach mrocznych, zimnych, przygnębiających, jakby dostosowanych do tych okropności, co zawiśły nad miastem, — pierwszy, jedyny dzień, jakby prawdziwie wiosenny. Nie listopad to chyba, a kwiecień: ten jasny niepokalany błękit, ten zalew królewski ciepłego słońca, niby najwspanialsze tło dla naszych bagnetów i chorągiewek, dla rozradowanych gorączką szczęścia twarzy. „Oczywisty dowód łaski Bożej dla Polski“ — zapewniali starzy ludzie.

Na głównych ulicach prawie przepchać się niepodobna. Akademicka, Legionów, Hetmańska, plac Bernardyński — zalane olbrzymią strugą głów ludzkich, wartko płynącą w tę i ową stronę. Z trudem poruszać się można nawet środkiem drogi. Na ciemnym tle postaci „cywilnych“ — wykwitają co krok niemal, pojedynczo, to rzęszą całą — mundury żołnierskie i oficerskie, niektóre paradne, inne jakieś „kombinowane“, na prędcie sklecone. Wśród nich drogie nam sylwety pierwszych „obrońców Lwowa“: zamaszyste, nieustraszone „Leguny“ i „Peowiaki“, akademicy, szare mundurki i szkolne bluzy żołnierzy — studentów, chłopiąt, niedorostków, prawie dzieci. To znowu przewinie się poważny „obywatel“ z M. S. O., czynnej w „tamym Lwowie“, sanitaryuszka z „Techniki“ lub dobrze zasłużony kolejarz z P. P. S-u.

Ludzie pozdrawiają się nawzajem, rzucają się sobie w ramiona, ze łzami radości; witają rodzice, czy siostry, przypadkowo spotkanego brata-bohatera, co walcząc, gdzieś „daleko“, przy ulicy Kopernika lub w Ogrodzie Jezueickim, przez kilkanaście dni nie dawał znać o sobie. Rozgrywiają się sceny niezapomniane, uczuciowej głębi pełne. Dziwnego doznają wrażenia krewni lub znajomi, co mieszkając na sąsiednich ulicach, nie widzieli się prawie od miesiąca, przedzieleni krwawą, dymiącą szramą frontu bojowego. Dumą i szczęściem promieniają oblicza młodych bohaterów i ich „najbliższych“. Czasem przesunie się przed oczyma tragicznie bolesna twarz tych, co złożyli najdroższe ofiary z swych chłopiąt, a teraz kroczą spokojni na zewnątrz, jak Spartanie i Spartanki.

Lecz przedewszystkiem bucha, przewala się, szaleje radość i wiosenne upojenie. Jakże czarownie łopocą nam nad głowami gdzies z pod ziemi wyrwane chorągwie, któremi kwieć się dachy, okna i balkony. Nie brak też festonów, dywanów, portretów Piłsudskiego, nade wszystko zaś dumnych ptaków naszych królewskich: Orłów Białych...

Pod Bankiem Hipotecznym jak mur wparła się mocna falanga Legii Akademickiej Krakowskiej w stalowych hełmach bojowych. Przybyli wreszcie, długo wyczekiwani, kwiat młodzieży... Stoją zadowoleni i radosni, mimo piekielnego zmęczenia, — otoczeni bukietem zachwyconych Lwowianek, obdarzających ich papierosami i słodyczkami... Wnet maszerują dalej...

Drogą ulicy Legionów posuwa się rzeźko, a gwarnie kompania właściwych „obrońców Lwowa“. Duma i radość miasta. Szeregowcy: urzędnicy, akademicy, uczniowie gimnazjalni obok rzemieślników i dzieci przedmieścia. W pierwszym szeregu: kobieta, pani Bujwid-Trzebicka, która walczyła w odcinku „Cytadeli“. Na czele jakiś młodzieżycki komendant. Tłum, zalegający szpalerem ulicę, rzuca się z obu stron, wśród krzyków, ku zwycięskim żołnierzom, rozdaje im upominki i znów papierosy, papierosy... Brzmi przysięgła nuta „Roty“ Kónopnickiej.

Wiem wybuch entuzjazmu z tłumu. Zdała, buńczucznie, cwałem nadejżda patrol ułańska. Dostrzegamy znajomych. Brzmi rozgłośnie. „Cześć“, poczem zjawa znika, jakby się tylko coś zamajaczyło z obrazów Koszaka. To „Wilki“, dobrze już znani naszemu przeniewierzemu wrogowi...

A oto znów inny obrazek: Jadą ciężko i dudnią przez miasto polskie armaty, jakby zdyszane... To te, co grały nam codziennie huczną pieśń gdzieś z oddali, pieśń, od której wzbierały serca i rosły... Pierwsze polskie armaty, zasłyszane przez Lwowian: te baterie, tworzone z niczego przez Trzeźniowskiego, Borutę i Sniadowskiego... Przyszły także inne i zabrzmia niebawem Cytadela i Wysoki Zamek, rozjuszy się doświadczony artylerzysta, Knoll-Kownacki... Tłumy otaczają baterię na Placu Bernardyńskim, chłopcy wścibiają nosy w lufy, dziewczęta stroją lawetę w zieleń, jak družkę...

Słońce, słońce! Wyczarowało się południe, cudne jak z bajki, wiosną napełniło się powietrze i wilgotne od rzewności oczy ludzkie!...

Automobile wojskowe, z polskimi chorągiewkami, przeryniają ulice. W jednym zajeżdża przed Hotel George'a Generał Roja, dowódca Krakowa, który przybył z posiłkami, a obecnie objął Naczelną Komendę wojskową. Wita go gromki okrzyk zgromadzonych tłumów. Miasto ogląda też z ciekawością innych zasłużonych dowódców: Trzeźniowskiego, który rozpoczął walkę o Lwów, Mączyńskiego i Borutę, co kierowali tą ciężką i bohaterką walką, Tokarzewskiego, który pierwszy stanął tu z odsieczą. — „Niech żyją, niech żyją!“

Lecz cóż to za gwałt i zbiegowisko u wylotu ulicy Kopernika, naprzeciw Pasażu Mikołasza?

Tłoczy się gromadka-ludzka ku murowi, jakby ktoś chciała zgnieść swym ciężarem, wyrzywa sobie z rąk coś nawzajem, kotłuje się i faluje. Nie zgadłbyś, bracie Krakowianinie, że to ludność Lwowa, głodna słowa polskiego, pozbawiona przez tygodnie polskiej prasy, — opadła tak małego kolportera „Pobudki“, wydawanej „po tamtej stronie Lwowa“. Omal, że go nie zduszą; chłopak krzyczy w niebogłoso, a publika wydziera mu numery upragnionego pisma, pchając mu do rąk i do kieszeni banknoty papierowe, nawet po 10 koron.

Ruch uliczny nie ustaje, węże tłumu rozradowanego wiją się tam i sam, skręcają i rozwijają wśród gwaru, okrzyków, powitań, śpiewów.

W sklepach sprzedają amarantowo-białe wstążeczki i orzełki. Kawiarnie, restauracje i lokale spożywcze, które przez cały czas inwazyi bądź zabite były deskami, bądź wegetowały zaledwie w pewnych godzinach, — teraz

pełne wojskowych, tętnią rozgwarem życia, opowiadań, serdeczności. Kupcy polscy, wyszedłszy przed swoje lokale, rozdają pomiędzy przechodzących żołnierzy, co tylko mogą, — z wiktuałów, łakoci, tytoniu. Fryzjerzy gołą — niegolonych od trzech tygodni żołnierzy i mieszkańców „ukraińskiej części“ Lwowa.

Publiczność formalnie rozrywa młodych bohaterów, każdy ich ścisną, zagaduje, wypytuje, zaprasza. Entuzjazm nie ma — zdaje się — granic.

Lwowianie, upojeni nieprzeczuwanem nawet poprzedniego wieczoru zwycięstwem, przerzuci nagle z piekła udręczeń w błogi stan szczęścia i najlepszych nadziei, — żyli tego dnia chwilą, czarem radosnego momentu, w cudnym złudzeniu optymizmu i boskiej pewności siebie.

Nie wiedziało się w tych pierwszych godzinach, kto i jak odebrał Lwów, ile jest wojska, co się dzieje z wrogiem, jakie widoki i plany na najbliższą przyszłość. Snił się miastu cudny sen: szybkiego uporania się z najeżdźcą przy pomocy rodaków z Zachodu, którzy napewno przyjdą czempredzej z pomocą, z tą niewielką pomocą, która naówczas byłaby wystarczająca do zniaczenia niezorganizowanych jeszcze band ukraińskich.

Opowiadano sobie, że przyszły już znaczne posiłki, że płyną coraz świeższe; niebawem pójda ekspedycje na Zagłębie Borysławskie i dalej na wschód, a cała b. Galicya znajdzie się niebawem mocno w polskich rękach.

Na razie wszystko oddychało wielkim tchem wolności samego Lwowa i wolności Polski. Przyszły pierwsze gazety z Krakowa, przyniesione w tornistrach żołnierskich, i zelektryzowały wyswobodzony Lwów piorunową wieścią: że Polska już wolna, samowładna, że wolny Kraków i Warszawa. Odcięci tak długo od całego świata, karmieni ohydny, tendencyjnie fabrykowanym łgarstwem pism ruskich i podłej „Lembergerki“, — nie wiedzieliśmy tu o niczym, o tym wielkim, wspaniałym odruchu, którym Polska otrząsnęła się z stuletnich więzów, jak młoda, wstająca z wiekowego letargu Tytanka.

My tu we Lwowie mieliśmy u siebie kawał Polski, co mieczem, trudem i męką, krwią i zgonem młodzieńców i pacholąt, — napisała sobie uniwersał wolności, a niezniszczalny stygmat polski wycisnęła na tej oto części ziem Rzeczypospolitej.

Poszedł tedy Lwowianin 22-go listopada oglądać sławne pobojuwisko tej „militantis Poloniae“.

Oglądał straszliwe ślady bitew i obłężeń w mieście trupa Poczty, krwawe rany Sejmu, Dworca, dawnych koszar Ferdynanda, Szkoły Kadeckiej, oglądał Szkołę Sienkiewicza, tę kolebkę wielkiego Porywu i pierwszych bohaterskich Poczynañ, patrzył na niepokonane reduty Piłsudskiego i Bema, na całe ulice, co wyglądały, jakby po nich przeszedł Anioł Zniszczenia w towarzystwie Anioła Śmierci.

Pielgrzymki całe szły do późnego wieczora na Cmentarzyk „Obrońców Lwowa“ w ogrodzie Politechniki, do owego miejsca przenajdroższej ofiary, gdzie leżały w „ciemnej mogile“, orleńskie, a u stóp krzyżów żołnierskich kładły się o zmroku cienie bolesciwych matek. Zbliżaliśmy się do tych grobów, jak do największej świętości.

Późnym już zmierzchem wracał Lwów „ukraiński“ z odwiedzin — z „polskiego Lwowa“. Wśród cieniów zapadającej nocy, tej pierwszej nocy wolności, czuło się w tem nieoświetlonym mieście — nastroj wojennego obozu. Ulicami ciągnęły, po ciemku, długie kolumny wojska, z dworca kolejowego do kasarni. Gdzieś poza miastem odbywały się raz poraz strzały karabinowe wedet lub oddalony terkot „maszynki“.

Lwów, potwornie zmęczony wysiłkiem uczuciowym i mnogością wrażeń, — udawał się na spoczynek, błogo-

sławiać zwycięzcom, marząc, że kres jego niepokojów już niedaleki.... Losy miały zrządzić inaczej.

* * *

Dzisiaj, po roku, święci miasto nasze, a z nim i Polska cała, — ów dzień 22. listopada 1918 r., co był, jak ongiś Zbarż czy Częstochowa, pobudką dla rodaków do czynów wielkich i ofiarnych.

Dzisiaj spełnione już sny owego dnia pamiętnego: zwycięskie kolumny polskie stoją za Zbruczem, a Polak z bronią u nogi, oświadcza, że ziemi tej nie odda żadnemu wrogowi, za żadną cenę i na niczyj „rozkaz“.

Dzień 22. listopada 1919 roku, pierwsza rocznica „Obrony Lwowa“ ma jeszcze raz zmanifestować tę przyrodzoną, wieczystą przynależność Lwowa i Grodów Czerwieńskich do Polski.



Praca humanitarna na kresach wschodnich.

Komitet Akcji na rzecz uczniów-żołnierzy i ich rodzin.
(Ul. Ossolińskich l. 11, III. p.)

Komitet Akcji rozwinął swoją działalność na skutek wypadków, jakie zaszły w listopadzie ubiegłego roku. Młodzież nasza, w której dusze dom i szkoła wpajały gorącą miłość Ojczyzny, zapatrzona w ideał Wolnej, Zjednoczonej i Niepodległej, wykarmiona dziełami Sienkiewicza, przejęta ideami Trzech Wieszców, w groźnej chwili, gdy podstępny wróg wydarł nam polski Lwów, rzuciła książki, by napad niecyń odeprzeć. Wałem stanęła, wypędzwszy wroga z miasta, u jego rogatek, z własnych piersi puklerz dlań czyniąc niezłomny. Rozsiane po cmentarzach mogiłki uczniów-żołnierzy, którzy serdeczną krwią zrosili ziemię Lwowa, stały się wymownym świadectwem dojrzałości tych nieletnich żołnierzyków. Trzeba się jednak było nimi zająć. I tymi, którzy ranni przebywali w szpitalach i tymi, którzy zziębnięci nieraz do szpiku kości trzymali trwałą straż u wrót miasta. Uczynił to Komitet Akcji. Dzięki niesłychanej wprost działalności kolegów, mogli nasi obrońcy zyskać odzież, bieliznę ciepłą, obuwie, przedmioty użytku codziennego, mogli ze spokojem myśleć o rodzinach swoich, którym zapewniono bezpłatnie pomoc aprowizacyjną. Na wołanie Komitetu zaczęły płynąć dary. Złożył je pierwszy Lwów w kweście, jaka odbyła się po kościołach z początkiem grudnia 1918, a która przyniosła ponad 16.000 K. Za Lwowem poszedł Kraków, Jarosław, Łańcut, Rzeszów, Tarnów, Krosno, Brzozów, Sanok. Zewsząd zaczęły napływać ofiary; składano je w gotowiznie, składano w odzież, wiktuałach.

Nadpłynęły paczki, w których znajdowały się woreczki z mąką, kaszą, cukrem i t. d. Po funcie, po kilogramie, składano na młodzież lwowską. Odezwało się Królestwo, pośpieszyła ze swoją ofiarną daniną młodzież śląska i to w chwili może nawet dla siebie najcięższej. Ufny w tę pomoc serdeczną, drogą, dziecinną, a tak bardzo świadomą celów, mógł Komitet Akcji wziąć w opiekę uczniów-żołnierzy wszelkich kategorii szkół całej Polski (od szkoły wydziałowej do Wszechnicy i Techniki), przewijających się przez front lwowski i wschodnio-galicyjski i rodziny uczniów-żołnierzy lwowian. Sprawozdanie, kończąc rok administracyjny, które ukaże się w styczniu, poda cyfry dokładne.

Tu przykłady: zaopatrzono w odzież, bieliznę, obuwie ponad 1200 uczniów-żołnierzy. Wartość rzeczy wydanych przenosi 150.000 K. W opiece miał Komitet w najcięższych czasach rodziny 200 uczniów-żołnierzy lwowian, wartość wydanych bezpłatnie raz na tydzień prowiantów rodzinom

przenosi również 150.000 K. Na zapomogi doraźne wydano ponad 25.000 K.

Oto cyfry ogólne.

Komitet do dziś działa, bo młodzieży sporo. I niema ucznia-żołnierza, któryby, wylegitymowawszy się, że pomocy potrzebuje, odszedł z próżnymi rękoma. W ostatnim miesiącu (od 15. października do 15. listopada) wydano 160 garniturów białizny i 100 par skarpetek. W opiece aprowizacyjnej znajduje się do dziś 100 rodzin.

Świadom swych celów założył również Komitet Akcji „Studencki Kram“ (ul. Szajnochy l. 2), w którym uczeń zaopatrzyć się może we wszelkie przybory szkolne i przedmioty użytku codziennego, wydał kalendarzyk studencki na rok 1920, odznakę metalową Komitetu Akcji, kartki korespondencyjne z podobizną tej odznaki, nadto pierwszą seryę kart p. t.: „Obrona Lwowa — rok 1918 — Listopad“. Na jego prośby wreszcie urządził Polski Biały Krzyż: Kursa wakacyjne dla uczniów i uczenic, którzy w czasie inwazyi nie mogli ukończyć nauk w ubiegłym roku szkolnym, idąc zaś po linii wytyczonej, rozpoczyna w najbliższych dniach Kollegium wykładów naukowych, które mają uzupełnić te luki w wykształceniu, jakie wywołały zapasy wojenne, jakoteż seryę wykładów naukowych p. t.: „Polonica“.

Oto obraz ogólny działalności Komitetu Akcji, który zestrzelił w jedno ognisko wysiłki młodzieży i społeczeństwa, troszczącego się o bohaterskiego ucznia-żołnierza.

Zjednoczony Komitet pomocy dla polskiej ludności Lwowa i kresów wschodnich.

W najcięższych dla Lwowa dniach, gdy wróg dobywał wszystkich swych sił, by odciąć Lwów od zachodu, powstał „Zjednoczony Komitet“, w skład którego weszły: „Rodzina sieroca“, „Komitet Akcji na rzecz uczniów-żołnierzy i ich rodzin“ i „Kuchnie wojenne“.

Podąły sobie ręce do wspólnej pracy trzy Komitety, które zastrzegłszy sobie swoją autonomię, postanowiły wspólnie działać, zyskać jak najwydatniejszą pomoc dla Lwowa, nie dopuścić do tego, by ginęły z głodu sieroty po poległych, rodziny uczniów-żołnierzy i te mnogie fale ludzi, które z drżeniem, głodne i zziębnięte czekały na pojawienie się kuchni, wiozącej ciepłą strawę.

Dzięki wspólnym wysiłkom zyskano 15 wagonów żywności, odzieży i znaczniejszą gotowiznę. Ofiarne Królestwo, w szczególności: Lublin (głównie Komitet: Kobiety lubelskie dla kresów), Warszawa, Płońsk, Kielce, Wąwolnica i t. d., pośpieszyły z pomocą, która umożliwiła Zjednoczonemu Komitetowi wydatną działalność, polegającą na subsydiowaniu 16 Towarzystw filantropijnych lwowskich, a za ich pośrednictwem mnogich rzesz ludzkich, rozdawnictwo bezpłatne żywności dla rodzin, pochodzących ze sfer inteligencji, subsydiowanie zapomogami pieniężnymi ofiar wojny i żołnierzy, a z czasem, gdy front odsunął się od Lwowa, miasteczek, które przeorał tylokrotnie pług wojny.

Po tej linii biegła i idzie w dalszym ciągu działalność Zjednoczonego Komitetu, zawdzięczającego również wiele zawsze ofiarnemu społeczeństwu lwowskiemu, które w dniach Zjednoczonego Komitetu (5—6 kwietnia b. r.) przyszło z pomocą finansową tej Instytucji.

Staraniem też jej powstał we Lwowie „Polski Biały Krzyż“, powierzenie zaś jej mandatu utworzenia tej pięknej, szlachetnej Instytucji — jest najlepszym dowodem owocnej działalności „Komitetu Zjednoczonego“.

Polski Biały krzyż. Zarząd okręgowy lwowski.

(Ul. Ossolińskich, l. 11, III. p.)

Na mocy mandatu, udzielonego przez Zarząd Naczelny Polskiego Białego Krzyża w Warszawie, powołał Zjednoczony Komitet w dniu 15. kwietnia 1919 r. Polski

Biały Krzyż we Lwowie, kształtując Zarząd okręgowy, którego działaniem objęto teren od Rzeszowa na wschód. Piękną Instytucją, powołaną do życia na drugiej półkuli przez gorliwą rzecznictkę interesów polskiego społeczeństwa, p. Helenę Paderewską, zaaklimatyzowała się na gruncie byłej Galicyi doskonale. Skupiła na terenie Lwowa 20 Towarzystw filantropijnych do wspólnego działania dla żołnierza, jego rodziny, internowanego, jeńca, uchodźcy i t. d., powołała do życia kilkanaście Kół prowincjonalnych, przeprowadziła szereg agend doraźnych na terenie Lwowa, jak: Kursy wakacyjne naukowe dla młodzieży, która skutkiem inwazyi narażoną była na stratę roku (lipiec—wrzesień), Schronisko dla uchodźców przy ulicy Zofii Chrzanowskiej l. 9 (czerwiec—wrzesień), opieka nad uchodźcami, obecnie zaś przystępuje do stworzenia stałego schroniska dla żołnierza i osobnego schroniska dla bezdomnych chłopców, szczególnie tych, którzy byli czynni w pamiętnym listopadzie 1918 roku.

Współdziałając z 20 towarzystwami, lwowski Polski Biały Krzyż ma zastąpione wszelkie działy pracy i w opiece swej ma i sieroty po żołnierzu (Rodzina sieroca i Ochronka związku młodych Polek) i uczniów-żołnierzy (Komitet Akcyi, Akademicki Komitet i Chór „Harfa”) i akademików i techników (Bratnia pomoc Wszecznicy i Techniki) i terminatorów (Towarzystwo św. Stanisława Kostki) i dziewczęta zajęte po szwalniach (Towarzystwo opieki nad dziewczętami, Pań Miłosierdzia, Towarzystwo Salezjanek i Towarzystwo pod wezwaniem św. Józefa) i chorych z rodzin żołnierzy (Towarzystwo Pań Ekonomek) i — nade wszystko żołnierza czynnego (Komitety studenckie i Praca narodowa kobiet) i inwalidę (Towarzystwo Pań Polek VI. Dzielnicy). Ogrom agend ilustrują cyfry: parę miesięcy pracy, a już wydano prowianty wartości 150.000 K i zapomogi i subwencje, sięgające omal tej cyfry. Więc nie dziw, że garną się do tej Instytucyi ludzie. że liczba członków Polskiego Białego Krzyża w rejonie Zarządu okręgowego lwowskiego idzie w tysiące i że znak orła białego z Białym Krzyżem na piersiach staje się coraz silniejszym magnesem, pociągającym ku sobie tych, którzy uświadomili sobie, czem jest ta piękna Instytucya!

Rodzina Sieroca

dzieci po poległych w obronie Lwowa i kresów wschodnich we Lwowie.

Krwawa wojna dotkliwie dotknęła żołnierza. Piąty rok ciężkich zapasów z wrogiem osierocił niejedną rodzinę żołnierską i niejednego żołnierza osierociła wojna.

Najwyższe prawo, kazało żołnierzowi polskiemu stanąć do szeregu już w sierpniu 1914 roku. Nie „mus”, który wyobrażał żandarm austriacki, ale najświętsza powinność rzuciły go w bój o wolność. Rzucił rodzinę, drobne dzieci i poszedł. Krwawił się na rozmaitych frontach, poniewierał w błocie, o chłdzie i głodzie, ale gnał naprzód i zwyciężał, bo wierzył, że to tylko będzie miało wartość, co orężem zdobędzie, tam będzie granica Państwa gdzie staną pierwsze nasze wedety. Żołnierz rozumiał, że na wojnie nie polityka, a bagnet rozstrzyga i rolę swoją wypełniać musiał i wypełniał do końca.

A w domu marzły dzieci od zima, chorzały od głodu, bo „tata na wojnie”. Ile to takich chudziątek nie doczekało się powrotu ojca! Ile z nich w Talerhofie czekało wolnej Polski, o którą walczył ich ojciec!

Grono ludzi dobrej woli, wzorem innych, starało się zebrać choć część tych sierót i zastąpić „tata”, co jest na wojnie i na rubieżach Rzeczypospolitej już tylko krzyżem brązowym znaczy swoją obecność jako straż graniczna — i mamę, która umarła z bólu i rozpacz.

Największa potrzeba takiej pracy okazała się w dniach walk o Lwów, gdzie niemal każdy dzień powiększało grono bezdomnych sierot.

Po odebraniu miastu wody, światła i dowozu środków żywności z zachodu, po gruntownym bombardowaniu, gdy od kul wrażeń padał zarówno żołnierz jak i dziecko — do troski o zachowanie życia od kuli, przybyła troska o uratowanie życia od śmierci głodowej. Najcięższe to były czasy dla Lwowa; prawie nieprzerwanym łańcuchem ciągnęły korowody pogrzebowe na cmentarz. Zdarzało się często, że za trumną szły tylko drobne dzieci, które pożegnawszy trumnę ojca czy matki na cmentarzu, nie miały do czego, a nie rzadko i do kogo wrócić. I serca Lwowian mogły się krajać w rozpacz nad temi bezdomnymi sierotami, a trudno było się zdobyć na przygarnięcie ich, gdyż wszystkim prawie brakło chleba dla własnych dzieci.

To ciężkie położenie Lwowa i jego bohaterskich obrońców stworzyło potrzebę dania tym sierotom dachu nad głową i ulżenia ich sierociej doli. Podjęto się tej ciężkiej na te czasy i odpowiedzialnej bardzo pracy szczupłe grono osób, z niestrudzoną majorową Zofią Kamińską na czele, które od pierwszych dni listopadowych w bezimiennej, a tak bohaterskiej rzeszy obrońców Lwowa brało udział i żywiej sercem odczuło niejako testamentem zdaną im opiekę na dziećmi po poległych.

Pierwsze od trumny matki oderwane bezdomne dziecko, przytulone w szkole Konarskiego, dało początek „Rodzinie Sieroczej”. Tylko zapał i ofiarność serca były bodźcem do skrzętnego poszukiwania sierót na ulicy, suterynach, szpitalu i na cmentarzu.

Już w dniu 1. lutego 1919 Rodzina Sieroca liczyła kilkoro dzieci i gromadka ta zwiększała się z dnia na dzień.

Wypadki wojenne potoczyły się ku granicom wschodnim kraju i znowu przybywały sieroty, które potraciły rodziców, bądź od wrażeń pocisków, bądź męczącą śmiercią w obozach jeńców czy internowanych. Ze zwiększeniem „Rodziny Sieroczej” zwiększyły się też obowiązki wynikające z dbałości o przyszły los dziatwy. Trzeba było nielada energii, by móżdź odziać i obkarmić wygłodniałą dziatwą.

Na dalszą przyszłość postawiono sobie program:

a) pod względem moralnym, zastąpić sierotom rodzinę w każdym kierunku, wychować i wykształcić, uwzględniając indywidualne zdolności i przymioty dzieci, uczynić z nich prawdziwych obywateli państwa, przygotowanych wszechstronnie do życia w warunkach, w jakich samodzielnie pracować im wypadnie. Wpocić w dzieci tyle serca i altruizmu, aby we własnym życiu, w każdej potrzebie stali się podobnymi swym ojcom bohaterom,

b) pod względem materyalnym: dać dzieciom najlepsze warunki fizycznego rozwoju, zapewnić wyżywienie, ubranie i wykształcenie. Zależnie od obranego zawodu wyposażyć materyalnie odpowiednio dzieci, które wybiorą zawody praktyczne; sfinansować wyższe studia dla wybitnie zdolnych dzieci; jednym słowem: zdobyć środki materyalne, które umożliwią wychowanie dzieci nie na dyletantów życiowych, ale na poważnych, rozumnych i świadomych obywateli państwa. Pierwsza część pracy i zadań „Rodziny Sieroczej” o tyle prędzej się da uskutecznić i o tyle lepiej wypadnie, o ile do tej pracy zgłoszą swój akces z równym zrozumieniem i poświęceniem najświetlejsi obywatele miasta.

Druga część zadań „Rodziny Sieroczej” tem łatwiejsza będzie do przeprowadzenia, o ile Rada miasta Lwowa i Rząd warszawski zapewnią „Rodzinie Sieroczej” stałe wydane subsydia. Dotychczasowa praca „Rodziny Sieroczej” po dziewięciu miesiącach jej istnienia zapewniła 50 sierotom utrzymanie. Z dzieci tych 34 chodzi do szkół ludowych, do gimnazyum i wydziałowych. Wszystkie dzieci mają pomieszczenie internatowe. Opiekę nad dziećmi szkolnymi ma oddana kwalifikowana nauczycielka. Ochronkę prowadzi dwie kwalifikowane ochraniarki.

„Rodzina Sieroca” ma już własne gniazdo w domu przy ul. Szymonowiczów l. 6.

Kronika tygodniowa.

O ile położenie militarne państwa naszego, wciąż całkiem pomyślne, nie uległo w ostatnim czasie żadnej zmianie, o tyle sytuacja wewnętrzna Polski zniewala do poważnych trosk i zastanowień.

Przesilenie rządowe w Warszawie

wciąż wisi na włosku. Spowodowane ono zostało przede wszystkim sytuacją aprowizacyjną w państwie, specjalnie zaś kwestią dostarczenia koniecznego kontyngentu zbożowego, co mimo rozporządzenia Rządu — natrafia wciąż na opór i trudności.

Rząd oświadcza się dalej za sekwestrem przymusowym, pewne poważne ugrupowania sejmowe wołają natomiast o wolny handel. Położenie jest istotnie krytyczne i z innych względów: państwo staje w obliczu srożej zimy z niewielką nadzieją na dostateczną ilość żywności i opału. Cała prasa polska rozbrzmiewa przedstawieniem swych obaw i związanych z nimi konsekwencji. Z tem łączą się kwestye drożyzny, nieuregulowanej dotąd waluty, wciąż jeszcze rozpanoszonego paskarstwa i rozlicznych nadużyć.

Nie wszyscy chcą wniknąć w istotny spłot przyczyn i okoliczności, składających się na ten przykry stan rzeczy. Opozycja w Sejmie nieskonsolidowana, ale coraz rosnąca, zwraca się więc w pierwszym rzędzie przeciw Rządowi.

Ekspose prezydenta Paderewskiego,

wyłoszone przed paru dniami na posiedzeniu sejmowem, zawierające cały szereg świetnych spostrzeżeń, bystrą krytykę obecnego położenia i potężne wołanie o pomoc ze strony Sejmu dla Rządu, „który musi być rządzący, a nie rządzony” — nie znalazło u różnych partyj uznania.

Zarzucają, że ekspose premiera nie dało żadnego konkretnego programu rządu na najbliższą przyszłość. Skutkiem tego nie wykluczone jest bliższe przesilenie rządowej i zasadnicze zmiany na naczelnym stanowiskach.

Mimo wspomnianych zastrzeżeń, trudno nie podnieść szeregu ważnych momentów w eksposie Paderewskiego.

Mówiąc o sytuacji zagranicznej, rzucił Premier znamienne i ważne słowa:

Niemasz Polski bez Lwowa,

zaznaczając, że nigdy żaden delegat polski nie podpisze układu, niekorzystnego dla nas, wprowadzającego np. fatalną tymczasowość.

Sprawy wewnętrzne.

Co do spraw wewnętrznych, zaakcentował Paderewski ciężką dolę inteligencji polskiej, tego proletaryatu, umysłowo pracującego, który w obecnych czasach bardzo cierpi, potępił ostatni strajk rolny, wskazując jego skutki, zapewnił o staraniach Rządu co do ustalenia losów inwalidów naszej armii, wreszcie wypowiedział groźne słowa potępienia i zagłady nad paskarstwem i lichwą wojenną, zapowiadając bezwzględne stosowanie sądów doraźnych, konfiskat i kary śmierci. Zajmie się tem specjalny trybunał. Po zatem niema innych powodów do niezadowolienia. Ludność Polski, mimo takich braków i niedostatków, jest na tyle zdyscyplinowana i uświadomiona, że nie da się porwać żadnym wybuchem niewłaściwym i nie zejdzie na fałszywe drogi.

Zupełne fiasco aranżowanego przez komunistów strajku służby folwarcznej

w ostatnich czasach — najlepszym tego dowodem. To też nasi domorośli komuniści — nie mają śmiałości do nowych występów.

Więści ze Śląska.

Ponadto ileż wieści, od których rośnie serce polskie! Wybory komunalne (gminne), rozpisane w nieczynych zamiarach przez Niemców na Śląsku Górnym, wbrew zakazowi koalicji. — przyniosły wrogom naszym niespodziewaną całkowitą klęskę, nam pełne zwycięstwo. Polacy przeszli na całą pełnię.

75 do 80% ludności głosowało na listę polską, mimo szykan, granatów i karabinów niemieckich. Jakże świetne i pewne widoki dla ewentualnego plebiscytu.

Z Litwy.

Znaczna część Litwy również pragnie jak najprędzej należeć do Polski. To też mają tam być niebawem przeprowadzone wybory (Wileńskie, Grodzieńskie) do reprezentacji ludowej, która rozstrzygnie o losie czysto polskich części dawnej Litwy.

Na Spizu i Orawie.

Na Spizu i Orawie wszyscy są za nami. Rodacy nasi z Magury, Kieżmarskiego i Lubowelskiego powiatu, których nie poddano plebiscytowi, protestują przeciw temu stanowczo, gdyż w Polsce tylko czuć się mogą, jak w własnej ojczyźnie.

Cieszyńskie czeka plebiscytu, co do którego mieć możemy najlepsze nadzieje.

Stosunek do Niemców.

Z Niemcami toczą się obecnie aż potrójne konferencje w sprawie oddania Polsce przyznanych przez traktat pokojowy obszarów (Prusy Zachodnie, Toruń) i opróżnienia obszarów plebiscytowych. Krają pogłoski, że Niemcy chcą n. p. w Toruniu i Bydgoszczy stawiać opór, że myślą o podstawieniu jakichś nowych von der Goltzów; istnieje jednak słuszną nadzieją, że koalicja potrafi zapobiedz nowym machinacjom naszych wrogów, którzy w ostatnich dniach także z Petruszewyczem i Petlurą usiłowali za wiązać przymierze przeciwko Polsce. „Krzyżackiego gadu“ nikt nigdy ugłaskać nie potrafi.

* * *

Co się dzieje zagranicą?

Z wypadków zagranicznych mamy w ostatnim czasie także kilka ważnych zmian do zanotowania.

W Rosyi wciąż ferment nie do opisania. Po chwilowych znacznych przewagach nowej antybolszewickiej Rosyi, — znów czerwone wojska wzięły górę. Judenicz, który szedł na Petersburg, rozбитo cofnął się na terytorium estońskie, Kołczaka wyparto z Omska i zabrano mu podobno przy tej sposobności około 10.000 jeńca. Denikina prą również wojska bolszewickie coraz bardziej na zachód, przyczem on, naodwrot, rozbija Petlurę i zajmuje szereg ważnych miejscowości na Ukrainie. Czy ta przewaga bolszewików potrwa długo, trudno osądzić...

Ukraińcy galicyjscy zdradzają pobitego atamana i poddają się Denikinowi wraz z swoim watażką, pułk. Tarnawskim. Wołą iść z dyabłem, byle nie z Polakami... Przebąkuje się już, że Petlura ze sztabem oddał się na łaskę i niełaskę Polski.

Niemcy zajęci całkowicie obmyśleniem nowych krętałów w układach z koalicją i Polakami o swoje dawne terytoria; nie myślą też na razie rezygnować z swoich awanturnicznych planów na Północy, nad Bałtykiem. W ostatnich jednak dniach zostali pobici na głowę przez Łotyszów, którzy przekroczyli granicę kurlandzką, a pod Rygą na całym froncie złamali opór nieprzyjaciół.

We Francji, Belgii, Włoszech wybory do parlamentu. We Francji zwyciężyli na całej linii narodowcy i Clemenceau, ponieśli klęskę socjaliści, Belgowie okazali się więcej socjalistami, w Rzymie wyszli z urny katolicy. Włochy zajęte poza tem wciąż jeszcze ropiącą sprawą Rjeki, dotąd nierozwikłaną.

Anglia wykuwa i ustala w gabinetach dyplomatycznych plany swoje co do Rosyi. Nowy minister spraw zagranicznych lord Curzon — nie zdradził się dotąd z swemi zamierzeniami. Ze względu na Rosyę Denikina nie załatwiła dotąd Anglia sprawy Galicyi wschodniej na korzyść Polski; ostatnio znów dochodzą wieści, że układa się sama w Kopenhadze na odmianę... z bolszewikami.

Traktat pokojowy wchodzi w Europie w życie z dniem 27. b. m. Tylko Ameryka odnosi się do niego z znanymi zastrzeżeniami, tak że Wilson myśli nawet o wycofaniu go z senatu. Nie tylko jednak traktat nie podoba się Ameryce, ale i demonstracye floty japońskiej na Oceanie Spokojnym. To też Ameryka odmawia Japonii przyznania Szantungu. Coś się tam zaczyna psuć między sąsiadami... przez ocean.

Ale nie zapominajmy o najbliższych sąsiadach: **Węgrzy** rozpoczynają nową erę swego życia. Zdławił bolszewizm; wojska narodowe z energicznym admirałem Hortą weszły do Budapesztu, ogłaszając światu, że stoją przy idei monarchicznej i... szukają kandydata na króla. Koalicja nie chce widzieć na tem stanowisku Habsburga, lepszy byłby Anglik, Serb albo Rumun.

Przyjaciele nasi, **Czesi**, mają niejedną twardy orzech do zgryzienia. Słowaczyna nie chce ich za żadną cenę, tak że dochodzi aż do buntów wojskowych. Spisz i Orawa to samo. Nie wiedzą też, co począć z swoją „armią“ syberyjską: zostawić ją Kołczakowi na niepewne losy, czy ściągnąć do kraju. Minister Kramarz, wielki „przyjaciel“ Rosyi, chce tę sprawę osobiście załatwić z rządem syberyjskim, do którego się wybiera. Ponadto skompromitowały Czechów w ostatnich czasach bardzo skandale i przekupstwa w sferach najwyższych urzędników.



Z Uniwersytetu Żołnierskiego.

Z prawdziwą radością witamy każdy numer „Placówki“, która powstała i przetrwała najcięższe chwile obrony Lwowa i byłej Galicyi Wschodniej, krzepiąc i podnosząc przez szereg miesięcy ducha żołnierza polskiego, broniącego piersią swoją macierzystej ziemi. Uznając nie tylko potrzebę, ale konieczność takiego pisma, któreby było łącznikiem wśród żołnierzy samych przez wzajemną wymianę codziennych myśli i trosk żołnierza, a także łącznikiem żołnierza ze swoim społeczeństwem, zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich oficerów i żołnierzy o wydatne poparcie pisma, a przede wszystkim do Kierowników oświatowych, których jest niejako moralnym obowiązkiem zająć się jego rozpowszechnieniem.

Dzięki uprzejmości Redakcyi „Placówki“ będziemy w piśmie tem zamieszczali w skróceniu najważniejsze rozporządzenia, dotyczące spraw oświatowo-wychowawczych w wojsku, jak również wskazówki, potrzebne dla kierowników oświatowych oraz nauczycieli, prowadzących Kursy wyszkolenia żołnierskiego. Rozwój pracy oświatowo-wychowawczej w wojsku tak na terenie frontu i etapu gal., jakoteż na innych frontach i ziemiach Rzeczypospolitej zajmie tu również swoje poczesne miejsce.

Dlatego zwracamy się do wszystkich naszych obecnych pracowników, jakoteż do innych chętnych z prośbą o współpracownictwo. Wszelkie rękopisy, dotyczące tego działu, prosimy nadsyłać do U. Ż.

*Uniwersytet żołnierski przy Dow. Frontu gal.
i D. O. E. Lwów.*

O dprawa Kierowników oświatowych Staraniem Uniwersytetu żołnierskiego przy Dow. Frontu gal. i D.O.E. Lwów odbędzie się dnia 3., 4. i 5. grudnia br. odprawa Kierowników oświatowych Dywizji, Grup, Brygad, Pułków, Dywizjonów, Baonów oraz Powiatów Etapowych, znajdujących się na terenie Frontu i Etapu gal. W program Odprawy wchodzi sprawozdania z dotychczasowej działalności oświatowo-wychow. w wojsku oraz referaty, dotyczące racjonalnego prowadzenia dalszej pracy, ochrona zażytków, kultury i sztuki Polskiej na Wschodzie itp. Kierownicy oświat. poszczególnych oddziałów zgłoszą się dnia 3. grudnia o godz. 9 tej w biurze Uniwersytetu żołnierskiego we Lwowie, ul. Kopernika (Gmach gr. kat. Sem. duch.)

Kurs wyszkolenia Kierowników oświatowych przy Kompanjach, Szwadronach, Baterjach oraz Zakładach na terenie Frontu i Etapu gal. odbędzie się staraniem U. Ż. we Lwowie dnia 6—19. grudnia b.r. Ze względu na doniosłość pracy oświatowo-wychowawczej w wojsku, unormowanej obecnie na podstawie uchwały Sejmowej przez Naczelnę Dowództwo W. P. osobnymi rozkazami, oraz potrzebę wyszkolenia szeregu pracowników na tym polu, którzyby planowo, wedle zasad pedagogji, mogli pracę tę prowadzić, otwarcie takiego Kursu stało się dzistaj jednym z pierwszych zadań Uniwer. Żołnier. W program Kursu wchodzi wykłady z zakresu początkowego nauczania żołnierzy, jak prowadzenie Kursów dla analfabetów, następnie wskazówki dla Kierowników oświatowych o doborze tematów z rozmaitych dziedzin nauki, jakoteż przystępnego podawania tychże żołnierzowi w formie odczytów, pogadank itp. Prowadzenie bibliotek żołnierskich, czyteln., świetlic, gospód, urządzanie przedstawień teatralnych, koncertów, zabaw, sportów, gier towarzyskich itd. będą również na Kursie wyczerpująco omawiane.

Uczestnicy Kursu wedle wydanych rozkazów Dow. Frontu gal. i D. O. E. Lwów zgłoszą się dnia 3. grudnia br. o godz. 9 rano w biurze Uniwersytetu żołnierskiego ul. Kopernika (Gmach gr. kat. Sem. duch.).

Korespondencje z obchodów, urządzanych przez poszczególne oddziały z okazji rocznic narodowych winni Kierownicy oświatowi oraz chętne osoby wojskowe przesyłać wprost do Redakcyi „Placówki“.

Nauka języka angielskiego. Staranie Y. M. C. Ae i Uniwersytetu żołnierskiego został otwarty we Lwowie dla oficerów i żołnierzy, przebywających stale we Lwowie bezpłatny kurs języka angielskiego. Na kurs zapisało się przeszło 60-ciu oficerów i żołnierzy. Wykłady objęli bezinteresownie Prof. Dr. Stanisław Niemczycki i Maj. Wojsk. Ameryk. Anderson.



Wiadomości bieżące.

OD REDAKCYI. Podajemy do wiadomości, że tygodnik nasz ukazywać się będzie stale. Prosimy władze wojskowe, szerokie koła naszego społeczeństwa i nasze żołnierstwo polskie o gorące popieranie nas stale i moralnie i materyalnie.

„Reklama prasowa“ założona niedawno we Lwowie przez dziennikarzy lwowskich przy ul. Chorążczyzny l. 7. może dostarczać na front i etapy wszelkie czasopisma, dzienniki etc. za poprzedniem zamówieniem, co polecamy uwadze P. T. Referentów oświatowych i szerokich kół naszych czytelników.

P. T. Oficerów i towarzyszy broni i wogóle wszystkich czynnych już od dnia 31. października 1918 r. do 22. listopada 1918 r. w SZKOLE SIENKIEWICZA — upraszam o nadsyłanie mi opisów swego udziału czy w akcji bojowej,

czy organizacyjnej, lub pomocniczej (opisów bitew, godnych uwagi epizodów, fotografii, dokumentów) do „Historji Szkoły Sienkiewiczza z dni listopadowych 1918 r.“, którą za zezwoleniem dowódców „Szkoły“ postanowiłem wydać, — na adres: Ppor. Klink Józef, Redakcja *Placówki*, Lwów, Akademicka I. 3, II. p.

Przedstawienie żołnierskie ku uczczeniu pierwszej rocznicy obrony Lwowa odbędzie się staraniem Uniwersytetu żołn. D. O. G. i Referenta pras. D. O. G. Lwów uroczysty obchód dnia 23. listopada b. r. w Teatrze miejskim we Lwowie, w program którego wejdą: 1) Hymn Rycerstwa Polskiego „Bogarodzico“ w układzie J. Galla, wykona Chór T-wa „Pieśń“ pod batutą Dyr. Fr. Domiszewskiego; 2) Słowo wstępne ks. Biskupa D-ra Wład. Bandurskiego; 3) „Leci liście z drzew...“ Pięć Strof kresowej pieśni z r. 1863/4 przez L. Wiśniewskiego, odegra Żołnierskie Koło amatorskie obecnie we Lwowie przy udziale chóru „Pieśń“.

Początek uroczystości o godz. 3 po południu. — Bilety po cenach dramatu do nabycia w kasie teatralnej.



Z ostatniej chwili.

Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz Piłsudski Józef, z powodu mocno nadwątlonego stanu zdrowia, nie będzie mógł wziąć udziału w uroczystościach dn. 22/XI. b. r.

Stało się to wyłącznie z polecenia lekarzy, którzy obawiają się, aby podróż Naczelnika Państwa i udział w uroczystościach nie wpłynęły ujemnie na stan jego zdrowia, mocno nadwątlonego wskutek przebytej świeżo grypy. Lekarze ordynujący zalecili Naczelnikowi Państwa nie opuszczać pokoju przez czas dłuższy, a to dla zapobieżenia możliwej recydywie.

Naczelnik Państwa przybędzie do Lwowa w terminie późniejszym, którego jednak obecnie jeszcze oznaczyć nie można.

Naczelnik Państwa wysłał do Lwowa swego adjutanta, celem podziękowania wszystkim mieszkańcom Lwowa i Komitetowi za poczynione przygotowania.

Wieść ta obiegła miasto już dnia 19. listopada i wywołała powszechny smutek i żal.

Z jaką radością niewysłowioną i jak gorąco chciało całe miasto witać swego pierwszego Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego naszej bohaterskiej, walecznej Armii — trudno wprost wysłowić, jak trudno pogodzić się było z myślą, że w rocznicę jednego z najpiękniejszych w historii Lwowa dni, gród nasz nie będzie mógł uczcić **Twórcę Idei, która m. i. w dn. i 1. i 22. listopada święciła też przepiękny tryumf.**

Odłożyć musimy to na później, by jeszcze godniej... najgodniej przyjąć i uczcić **Józefa Piłsudskiego.**

Józef Piłsudski niech żyje i rządzi nami szczęśliwie jak najdłuższe lata!

Major Boruta-Spiechowicz Mieczysław, jeden z pierwszych, najzasłużniejszych i najpopularniejszych dowódców obrony Lwowa z dni listopadowych — bierze obecnie bardzo wybitny udział w akcji bojowej na froncie południowo-wschodnim i najprawdopodobniej, z tego powodu, nie będzie mógł uczestniczyć w uroczystościach dnia 22. listopada w naszym Grodzie, któremu rok temu niezwykle, a wprost nieocenione oddał usługi. Szerokim kołom przyjaźni i wielbicieli podajemy adres: Dowódca 143 p. „strzelców kresowych“, grupa taktyczna gen. Bonin. Poczta polowa 308.



Recenzje i Sprawozdania.

Dr. Stanisław Kot. Andrzej Frycz Modrzewski. (*Studjum z dziejów kultury polskiej w. XVI*). Kraków 1919. *Akademia Umiejętności. Str. VIII + 313.*

Obszerna i gruntowna monografia prof. Kota spleca dług bardzo piekący, zaciągnięty wobec historii naszej kultury minionych wieków. Należało się już bowiem oddawna wyczerpujące i tak gorące, jak to, opracowanie jednemu z największych Polaków, którego wielkodusznością, wzniosłością i czystością serca, przenikliwym rozumem mędrca: filozofa, etyka, polityka, — mamy prawo chlubić się przed całą Europą. Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572), autor dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej“, tłumaczonego wspólnie na kilka języków, wielki rzecznik uciemnzonego chłopca i mieszczaństwa polskiego, nieustraszonego oskarżyciel polskiej „nierówności wobec prawa“ i t. zw. „głównoszczyzny“, idealista-reformator na polu religijnem, — oczekiwał się w dziele dra Kota życiorysu wszechstronnie (i drobiazgowo nawet) opracowanego, rzuconego z niezwykłą umiejętnością na świetnie nakreślone tło współczesnych stosunków politycznych, zmagających religijnych, niewątpliwości społecznej. Dzieł wielkiego pisarza nie analizuje tutaj dr Kot, odkładając to do innej sposobności, ale konstruuje na podstawie tych dzieł samych (dotąd przez nikogo należycie niezbadanych), oraz na podstawie innych materiałów, przebieg i obraz życia Modrzewskiego genezę i cel jego dzieła, wizerunek duchowy człowieka i pisarza, polityka-myśliciela i reformatora Kościoła polskiego.

Praca ta, którą nawet laik czytać musi z zajęciem, wypełnia bez reszty ważną kartę naszej chlubnej narodowej przeszłości.

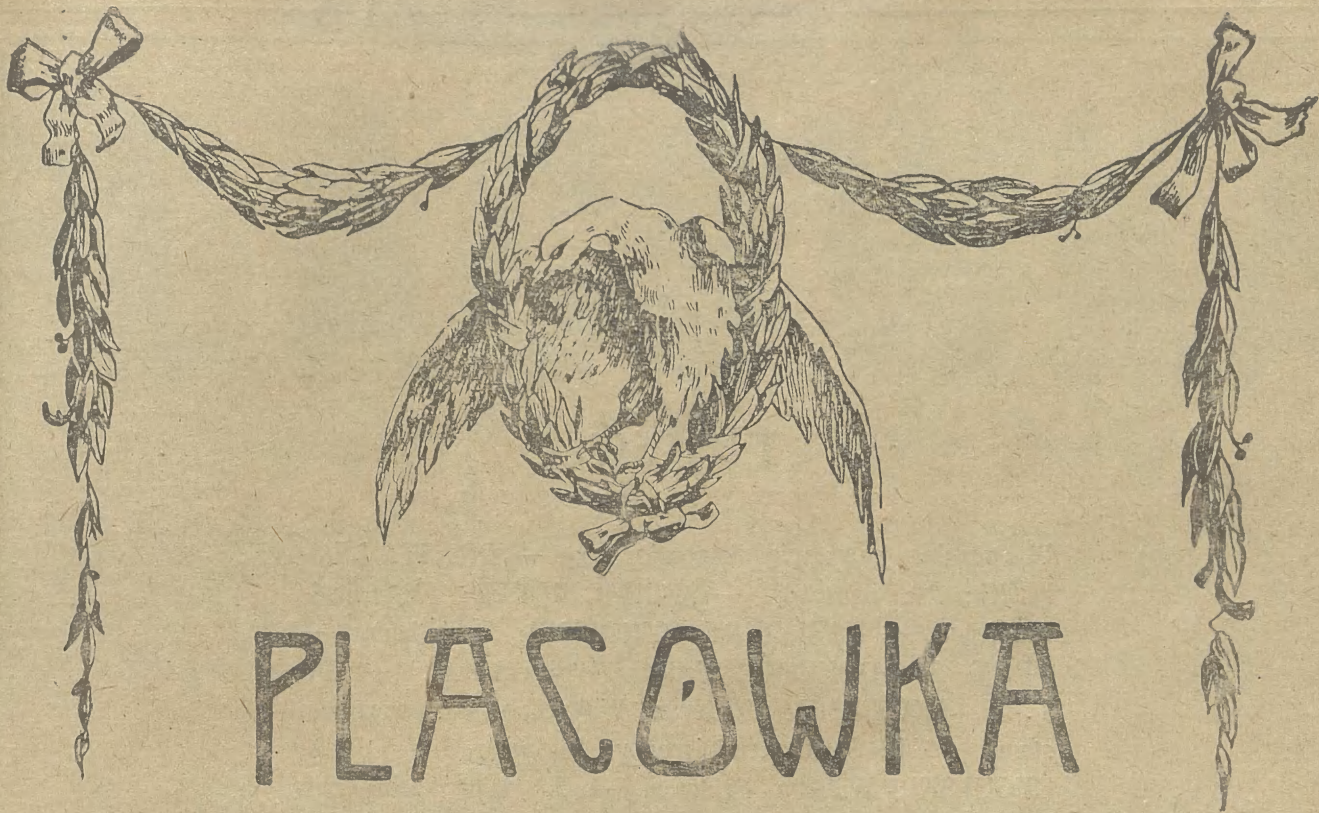
Dr L.

Dr. Stanisław Kot. Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu. Kraków 1919. Str. 253.

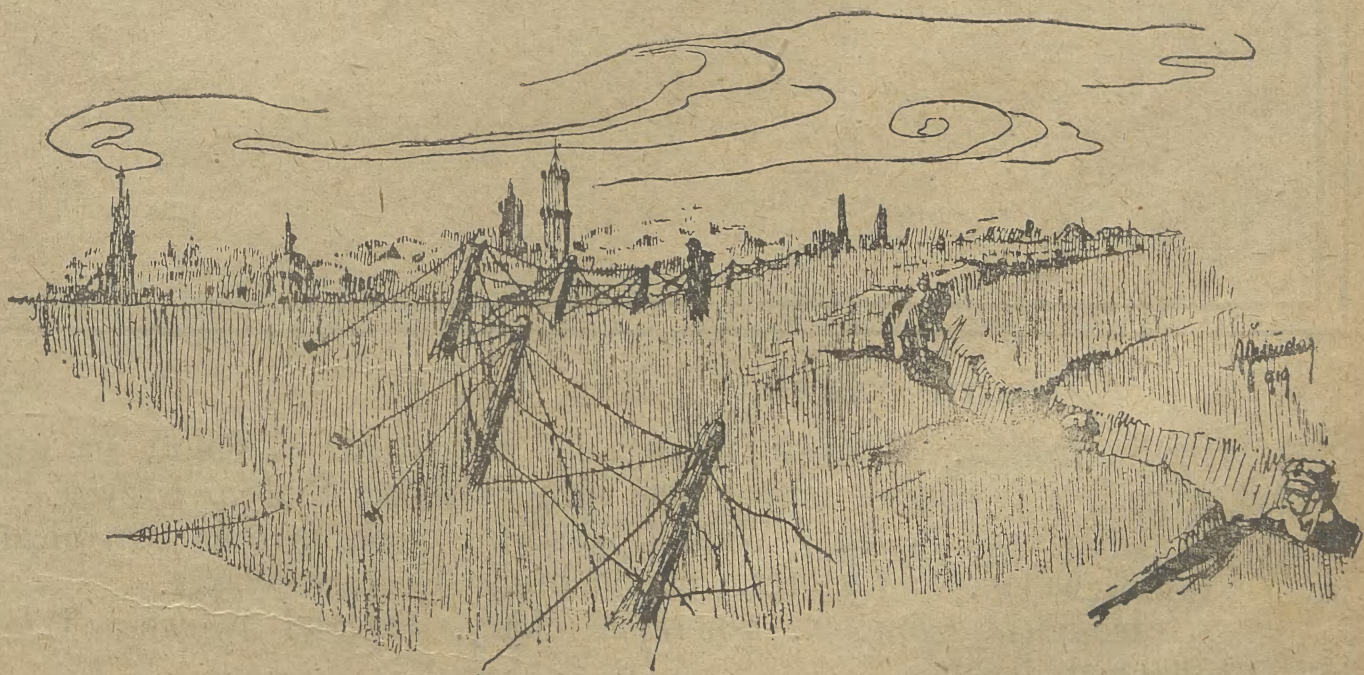
Książka ta, chociaż zakresem omawianego przedmiotu sięga tylko do upadku Polski u schyłku XVIII. wieku, — przecież mimo to jest bardzo aktualną, właściwie w obecnej dobie: budowy i urządzania odrodzonej wolnej Ojczyzny. Autor, na podstawie gruntownych studyów, daje historyczny przegląd zapamiętanych i sądów zagranicznych, społecznych, filozofów i t. d. (od XVI. do końca XVIII. wieku) — na Polskę i Polaków, na nasze urządzenia i zwyczaje, ustrój państwa i jego instytucje, stosunki socjalne, wreszcie na pewne wypadki polityczne i charakter narodu samego. Naturalnie, sprawami i stosunkami polskimi polskimi interesowała się zagranica o tyle, o ile to zostawało w łączności z międzynarodową polityką mocarstw Zachodu i wkraczało w rozmaite ich zamierzenia i kombinacje. Czytelnik nie tylko polski, ale i obcy, znajdzie w tych głosach postronnych sędziów mnóstwo rzeczy i szczegółów nieznanymi, często wprost niespodziewanych, wiele podłości i złości ludzkiej, wiele nieznanomości stosunków i fałszywych analogii cudzoziemca, ale też bardzo dużo myśli trafnych i obserwacji znakomitych, patrzących bystro w dal naszej narodowej przyszłości. Kogoś bowiem nie zainteresuje i dzisiaj opinia o Polsce, wypowiedziana przez Leibniza lub J. J. Rousseu'a, przez Machiavella czy Bodina, Pufendorfa lub Woltera?

Praca dra Kota, napisana zajmująco i przejrzyście, urtująca wydobyc z przytoczonych opinii to, co najistotniejsze, i podać czytelnikowi w odpowiednim oświetleniu, — powinna się znaleźć w ręku każdego inteligentnego Polaka, którego najważniejsze problemy, z przeszłością i przyszłością państwa naszego związane, zdolne są zainteresować!

Dr. Ł.



PLACÓWKA



Nr. 29.

29. XI. 1919.

Cena za egzemplarz 2 korony.

TREŚĆ:

W rocznicę powstania listopadowego. — DR. ST. ŁEM-
PICKI: 29. listopada. — MICHAŁ ROLLE: Na zajęcie
Kamieńca. — KAZIMIERZ BUKOWSKI: Bezimienny. —
DR. T. E. MODELSKI: Tadeusz Wojciechowski. — DR.
T. E. MODELSKI: Tadeusz Wojciechowski, więźniem
stanu. — DR. S. K. Reminiscencye listopadowe. — DR. Z.
ŻYGULSKI: Wilhelm Feldman. — Z Uniwersytetu żoł-
nierskiego. — Kronika Tygodniowa. — Uroczysty obchód
żołnierski. — Święto żołnierskie artylerji lwowskiej. —
Wiadomości bieżące. — Gen. Rozwadowski o sytuacji. —
Cieniom poległych w obronie Lwowa i kresów wschod-
nich uczniów. — Wśród pism i książek — Recenzye i
Sprawozdania. — Nowości wydawnicze.

Żołnierze polscy!

Na froncie, w służbie etapowej, w kadrze, w domu na urlopie,
wśród rodziny i przyjaciół propagujcie ideę Polskiego Białego Krzyża.

Instytucja ta służy Wam i Waszym rodzinom oraz tym niezliczo-
nym ofiarom wojny, nad którymi często litują się serca Wasze.

Jednajcie członków, zbierajcie ofiary. Oddział lwowski P. B. K.
ul. Ossolińskich 1. 11.

P. T. wszystkich prenumeratorów naszego tygodnika prosimy
o jak najspieszniejsze odnowienie lub uzupełnienie prenumeraty według
nowych warunków jak na 3 str., podwyższonych wskutek wysokich cen
papieru i druku.